

MÓJ PIERWSZY

RAVE

PROGRAM SPEKTAKLU



NO
WY

Teatr Nowy





reżyseria | scenariusz: Agnieszka Jakimiak

**II reżyser | dramaturgia | scenografia |
światła | video:** Mateusz Atman

**muzyka | kompozycja | przygotowanie
występu na żywo:** Łukasz Jędrzejczak

choreografia: Oskar Malinowski

kostiumy: Nina Sakowska

występują:

Halszka Lehman

Paulina Walendziak

Mirosława Olbińska

Łukasz Jędrzejczak (muzyka na żywo,
gościnnie)

Prapremiera: 17 listopada 2023, Mała Scena

Mój pierwszy rave...

...nie jestem tego pewna, mogło to być wydarzenie w bunkrze w Parku Poniatowskiego, który teraz jest zasypany, organizowane przez Wiktora Skoka i Egon Fietke ze Wspólnoty Leezeć. Nikt tego nie nazywał rave'em. Na wszystko się mówiło techno – czy to były początki drum'n'bassów, czy jungle – jakkolwiek muzyka samplowana, techniczna.

Żeby zrobić imprezę, trzeba było zrobić wszystko, całą bazę techniczną; trzeba było dostarczyć nagłośnienie, zdobyć źródło prądu. W Hospital Unit na stokach podłączaliśmy się do latarni, potem dopiero pojawiły się agregaty. Trzeba było przynieść sprzęt – gramofony, miksery, powiadomić ludzi. Teraz wystarczy przynieść pendrive'a. Wtedy to była super inicjatywa...

Muzykę zbierało się skąd się da. Na początku lat 90-tych był już Empik, miał fajny personel – zatrudniali ludzi, którzy naprawdę interesowali się muzyką, byli pasjonatami. Pracownik Empiku mógł zamówić każdą płytę. Jeden kolega miał sprzęt, mógł przegrywać winyle i CD. Trwało to godzinami...

Skrawki jakiegokolwiek elektroniki po prostu się chłonęło, bo tego nigdzie nie było, trzeba to było samemu wydzierać rzeczywistości.

Beata Bombchen Kiejnich, DJ-ka



Mój pierwszy rave?

...właściwie nie pamiętam... prawdopodobnie półprywatna impreza, w dużym pokoju czy mieszkaniu, być może było to na squacie – na przykład na Kilińskiego 210. Jesiennym popołudniem, było już ciemno; tylko stroboskop, muzyka i gromada ludzi – punkowców, skaterów... bo nie było jeszcze kogoś takiego, jak raver – etatowy, cotygodniowy raver.

Nie mieliśmy nawet dymiarki. Było ciemno, a po oczach waliły błyski, do tego nowa, głośna muzyka – stary (wtedy absolutnie świeży) acid house, pierwotne techno... w secie pojawiał się Moby „Go”, jakieś remiksy KLF... Nie było jeszcze kogoś takiego, jak DJ. Muzyka była z kaset, długie miksy nagrane z jakichś nielegalnych rozgłośni radiowych z Anglii czy z Belgii.

I tak każdy to uwielbiał. Wszystko było takie świeże, tak fajne; niczego nie brakowało.

Rave, który chciałbym przeżyć jeszcze raz?

Impreza w bunkrach w Parku Poniatowskiego. Właściwie nie wiem, czy chciałbym ją przeżyć jeszcze raz... Na pewno zorganizowałbym to inaczej, inaczej byśmy to nagłośnili. To była super ważna rzecz, '91 czy '92 rok. Graliśmy z magnetofonów kasetowych: Front 242, „The Snow” Coil (to była cudowna, łącząca wszystkich rzecz! każdy przy tym „odpadał!”), Clock DVA – materiał z „Transitional Voices” i oczywiście „The Hacker”, Psychic TV „I.C. Water” i total energia kawałka „Joy”, do tego masa innych, niezapomnianych rzeczy, wśród nich Chris & Cosey i „Synaesthesia” – ten tytuł mówi zresztą wszystko! Coś zupełnie nieprawdopodobnego – tam w bunkrach grało nie tylko to, co było w głośnikach; grała cała przestrzeń. Muzyka odbijała się od ścian, niosła się w korytarzach, wszystko wyglądało i brzmiało super.

Wiktor Skok – muzyk, artysta wizualny, publicysta, DJ, promotor, kurator projektów muzycznych i plastycznych

Mój pierwszy rave...

...taki szczególny dla mojej duszy, leżący w pamięci, niezapomniany, to rave w Ciechocinku w opuszczonym hotelu Orbis. Ruiny tego budynku stoją do dziś.

To była impreza w gronie kilkuosobowym. Sam zbudowałem analogowy stroboskop, była jakaś specjalnie stworzona składanka na tę okazję. To było doświadczenie metafizyczne na wszystkich płaszczyznach: muzyczno-dźwiękowej i – powiedziałbym – organoleptycznej. Rave w pełnym tego słowa znaczeniu.

Kontynuacją fazy rave'owej, którą przenieśliśmy z Ciechocinka do Łodzi, były słynne rave'y w bunkrach w Parku Poniatowskiego. Dzisiaj nie ma tam wstępu. Miejsce zostało chyba przejęte przez grupę rekonstrukcyjną, podobno wyczyścili wszystkie punkowe napisy.

To był 90, może 91 rok, byłem studentem I roku ASP. Impreza została zorganizowana z inicjatywy Roberta Laski, znanego fotografa portrecisty, to był koniec maja. Miał wtedy urodziny – wymyślił, żeby zrobić party w bunkrze. Nie wyobrażaliśmy sobie wnoszenia sprzętów wąskim szybem, ale jakoś się udało. Współtwórcami tej imprezy byli ludzie ze środowiska punkowego, m.in. Wiktor Skok. Odpowiadałam za muzykę, dźwięk był z magnetofonu. To była to niezapomniana impreza, kompletne szaleństwo.

Była jeszcze słynna impreza w Lunaparku, darmowa dla wszystkich. 1997 rok, magiczne powitanie lata. Legenda tej imprezy urosła przez lata. Mieliliśmy trzy sceny, zaprosiłem wszystkich znanych mi twórców i kompozytorów. Był Kobas Laksa, Wieloryb, z Łodzi był Rebus, Sadam, był Tony Nevada. Lunapark udostępnił nam miejsce za darmo, działały wszystkie atrakcje. Na skoszenie trawy nie było czasu ani środków.

Chociaż starałem się, żeby wszystkie zabezpieczenia były zapewnione – dostałem mandat.

Ale na rave'ach czuć było stuprocentowe bezpieczeństwo. Tam, gdzie jest jakaś zbiorowa energia, nic złego się nie dzieje.

Nie nazywaliśmy tego techno ani rave'em. Pojęcie „techno” było nawet czymś wstydliwym – to techno, które wtedy powstawało, kojarzyło nam się z komercją, bezrefleksyjnym chłamem.

A nasze środowisko było ambitne, poszukujące. Jeśli już to acid house. Ale teraz już się na to „techno” zgadzam. W pierwszej fazie „techno” było po prostu niedookreślone – piękny barwny czas wolności, czas swobodnego miksu, coś, co już nigdy...

Marcelo Zamenhoff – twórca postindustrialny; muzyczny i wizualny; z zawodu fotografik, ale zajmuje się wieloma dziedzinami sztuki



Mój pierwszy rave?

...ten, który sobie sam zrobiłem. Głośniki, światło, sala na Rewolucji – klub nazywał się Szafa. Przyszło dużo ludzi, był tłok, ścisk, gorąco, stroboskop... pożyczaliśmy go od jednego kolegi z Łodzi, przywiózł go chyba z Niemiec.

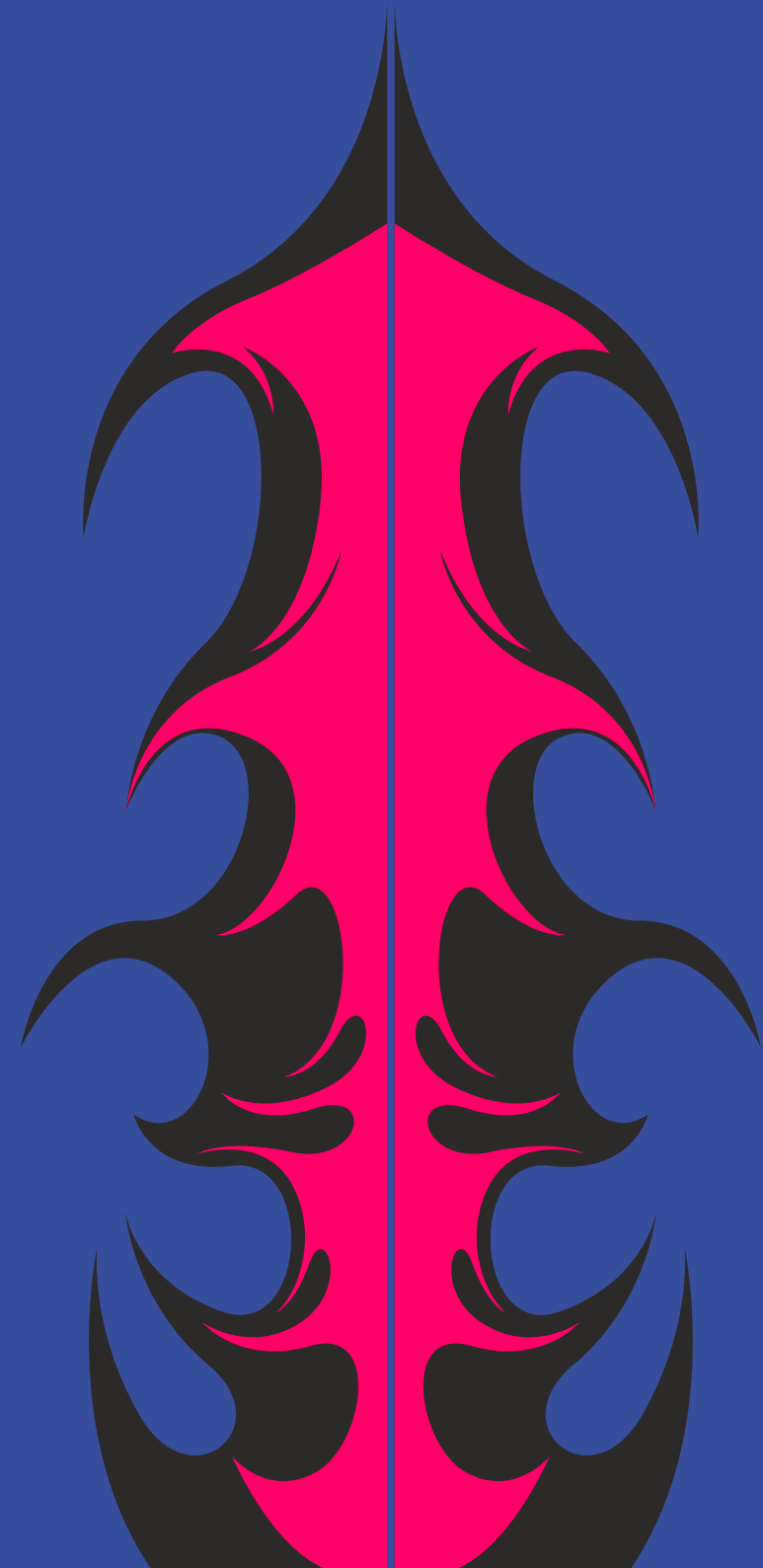
Było trochę angielskiej muzyki, trochę niemieckiej, The Prodigy też było. Wszystko grane z kaset; CD-playerów jeszcze nie było, mało kto miał adapter, niewiele osób miało płyty – wszystko było bardzo drogie.

Przychodzili punkowcy, hiphopowcy, skinheadzi – ale nie naziole. Różni ludzie – ze Szkoły Filmowej, z ASP, trochę też przypadkowych osób – ale zainteresowanych.

Skąd wiedzieli? Robiliśmy ulotki, plakaty... Na Piotrkowskiej był jeden punkt ksero. Jeszcze wtedy wszędzie można było lepić.

Było bardzo bezpiecznie. Fajnie było, było super.

Rebus – DJ od 30 lat; czynny, ale rzadziej niż kiedyś



Mój pierwszy rave?

Jako nastolatek wybrałem się z zaciekawieniem (jak wszyscy!) latem 1997 na pierwszą Paradę Wolności w Łodzi, choć słuchałem raczej Nirvany.

Miała posmak światowości (widziałem to pewnie wcześniej w MTV). Było wreszcie kolorowo na tle szarej, biednej, zaniedbanej i upadłej wówczas Łodzi.

Niedługo potem zacząłem bywać w Forum Fabricum. Bywało tam artystycznie, narkotycznie, hardcorowo i rock'n'rollowo jednocześnie. I pewnie było tam więcej ciężkiego, mrocznego Rave'u niż na techniawie Parady, ale czy wtedy się to tak dokładnie rozróżniało?...

A może najpierwszym moim rave'em był koncert industrialnej kapeli JUDE (z Dezerterem) w klubie Tygrys?

Przemek Arendt

Oczywiście w Łodzi, w klubie Nexus, pierwszy rok studiów, pierwszy rave i pierwsza miłość :)

Natalia Królikowska

Pierwszy to tylko w Alcatraz :)

Ewa Ka-Ka



A Twój
pierwszy
rave?